1930 Warszawa. Rok 3.

KUŹNICA

ORGAN AKADEMICKIEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ

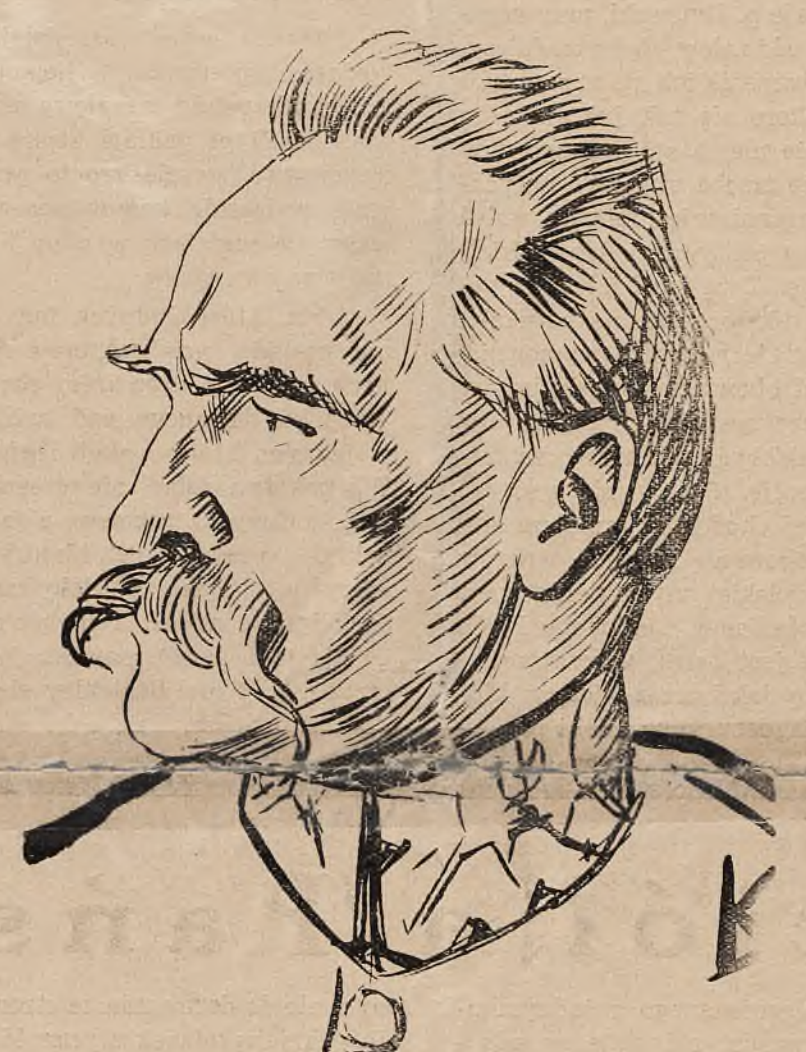
Nr. 3

15—31 marzec

Cena numeru 30 groszy

JÓZEF PIŁSUDSKI

Człowiek, który nosi nazwisko Józefa Piłsudskiego, dzięki naszym warunkom historycznym i dzięki swemu charakterowi, z którego wypływa metoda jego pracy — staje się żywym wzorem męża stanu według określenia Napoleona, który zawsze zwykł był mierzyć miarą nieprzeciętną. Zdaniem Napoleona mąż stanu jest jednostką samotną, stojącą po jednej stronie świata, podczas gdy przeciwstawia się mu świat cały. Powtarzam więc, że Józef Piłsudski dzięki naszym warunkom i przez potężny swój charakter jest mężem stanu, który przeciwstawia się światu polskiemu w sposób zdumiewający i dla wielu Polaków istotnie niezrozumiały, a to tembardziej, że cechuje nas bierność, którą umiemy zwalczać w sobie wyłącznie w chwili wielkich niebezpieczeństw narodowych. Nawskroś więc czynna natura Józefa Piłsudskiego skłania nas bądź do zachwytów nad nim, bądź do niechęci. Do walki z J. Piłsudskim nik już nie zdradza skłonności, ni jednostki, ni zrzeszenia, ani partje. To, co widzimy np. w Sejmie — nie jest walką z Piłsudskim, nie nosi jej charakteru. Są to przeważnie niepoważne psikusy, coś w rodzaju „grania na nosie“ przez sztubaka za plecami pana profesora. Marszałek w metodzie swej pracy jest mężem stanu o cierpliwości niedostępnej dla charakterów zwykłych i polityków, szukających bezustannie oparcia w tem, co im zapewnia większą lub mniejszą, chwilową lub trwalszą popularność i którzy krocząc do celu, cel ten roztapiają w najrozmaitszych kompromisach. Piłsudski, w gruncie rzeczy człowiek kompromisu, nie zna go, gdy o cel chodzi. Do celu dochodzi stwarzanemi przez siebie wypadkami, gdy kompromis do celu go praktycznie nie prowadzi. Dlatego też jest mężem stanu na miarę niepospolitą. Żadnego wogóle z naszych polityków pod tym względem porównywać nie można.



„Zamach majowy“ był błyskawicznie przeprowadzoną rewolucją przeciw rządowi, który był wyrazicielem t. zw. wszechwładztwa sejmowego, był rewolucją skierowaną przeciw takim w państwie stosunkom, których zło widzieli wszyscy, poza „zawodowymi“ politykami — posłami.

Szybko przeprowadzony zamach został też szybko przez J. Piłsudskiego ustabilizowany w ten sposób, że dawny ustrój został wzmocniony pełnomocnictwami różnego charakteru zezwalającemi na rządzenie państwem, rządzenie niezachwiane i bądź co bądź niezależne od przypadków, które rodziła jałowa pod względem państwowotwórczym gleba sejmowa. Ale złem jest nasz ustrój, nasza, dotąd obowiązująca konstytucja. Czyż wątpi ktokolwiek, że celem obecnym i głównym J. Piłsudskiego jest zmiana tego ustroju na lepszy i trwalszy?

Czy poza ludźmi, których nic nie uczy, a więc: czy poza ludźmi, do których nie przemawiają zwycięskie dzieje żywota J. Piłsudskiego wątpi ktokolwiek u nas, że ta zmiana ustroju nastąpi z wszelką pewnością?

Po „zamachu“, po jego stabilizacji — ulegalizowanie myśli przewodniej „zamachu“ w formie zdrowej konstytucji, odpowiadającej naszym warunkom i charakterowi narodu — to tylko konsekwencja, wypływająca z cierpliwego, a zarazem upartego działania tej miary męża stanu, jakim jest J. Piłsudski.

NA GRANICY DWU POKOLEŃ

(Odczyt wygłoszony przez p. premjera Dr. K. Świtalskiego w dn. 14 marca b. r.)

Szanowne Panie i Szanowni Panowie, kiedy myślałem na temat mego odczytu, przypomniały mi się te rozkoszne czasy, gdy do podobnego, jak dziś audytorjum rozpoczynałem swoje przemówienia i referaty od miłych wyrazów: Koleżanki i Koledzy. Mimowoli musiałem z pewną melancholją skonstatować, że namiętności żywego udziału w życiu akademickiem — jeśli nie bezpośrednio — to w każdym razie dla wielu moich kolegów, temu fachowi wówczas się oddających do punktualnego ukończenia swych zawodowych studjów — nie bardzo pomagały. **Stąd pytanie do swego sumienia skierowane, czyśmy swego czasu temi robotami nie zmarnowali i czy nasze bytności na wiecach i zebraniach w jakiś sposób się opłaciły. Muszę wyznać, że po odrzuceniu niestety olbrzymiego procentu naszych zachodów, które były zgoła zbędne, może nawet śmieszne, — per saldo musiałbym powiedzieć, że za ten okres czasu nie mam do siebie zbyt głębokiego żalu.**

Róże lat młodych mają niewątpliwie te ciernie, że w ich okresie wali się na człowieka istna lawina obowiązków nauczania się coraz to czegoś innego. Na głowę akademika wali się to, że jeszcze rok, czy dwa — a czy tego chce, czy nie chce — musi wejść do pełnego życia obywatelskiego. Spadną na niego obowiązki wydawania przynajmniej sądów, jeśli nie rzucania na szalę takich, czy innych czynów w dziedzinie, której na imię Państwo. Kłopot staje się tem większy, że można przewertować wszystkie bibljografje, przeszukać wszystkie księgarnie i wszystkie biblioteki, a podręcznika, któryby w każdej aktualnej chwili dał radę i wskazówkę, jak do ciągle zmieniających się zagadnień państwowych należy się ustosunkować — znaleźć niepodobna. Prasowe artykuły, broszury, odezwy, mowy, a przedewszystkiem fakty, nurtem jakże często zawrotnie chyżym płynące, w kompendja uchwycić niepodobna, któreby na dziś, czy jutro były przydatne. A kłopot panów czy troska, czy trafną sztukę odczytywania w lot prawd biegnącego wciąż życia posiądziecie, staje się niepokojem dla wszystkich, którzy u tego wielkiego warsztatu, jakiem jest państwo, stoją.

Nie o perypetje, powstające na tle wytwarzania się naturalnych niekiedy różnic psychicznych między dwoma pokoleniami, mi chodzi. **Mielibyśmy prawo nazywać dzisiejszy moment: Na granicy dwóch pokoleń, choćby dla tego tylko, że był rok 1918. Przed nim Państwa nie było, po nim ono jest. Wszystkie dzisiejsze obozy polityczne pracują ludźmi, którzy urodzili się i wzrastali jeszcze w okresie niewoli.** Ci ludzie przez czynności, czy słowa swoje oddziaływują na młodzież, która, jeśli urodziła się przed datą niepodległości, to w swoich wspomnieniach młodzieńczych, czy nawet dziecinnych — koszmarów niewoli nie ma. **Pokolenie Panów, to ludzie urodzeni w wolności, a wychowani przez ludzi niewoli i dlatego z taką słusznością można dzisiejszy moment określić terminem: na granicy dwóch pokoleń. Chronologicznie rzecz biorąc, to pokolenie, które za parę lat stanie przy warsztacie pracy obywatelskiej i narodowej, należy tylko do czasów wolności, ale będzie niosło na sobie ciężar wychowania go przez ludzi w niewoli wyrosłych**

Chcemy mieć przy warsztacie pracy nad krajem corychlej ludzi bez ran odciśniętych przez kajdany. Stąd nasze kryterjum, które ponad różnicami istniejącemi w zagadnieniach społecznych czy gospodarczych, ocenia wartości dla państwa obozów politycznych pod kątem — o ile dany obóz niesie uczepionych na sobie miazmatów niewoli. Im bardziej tem dziedzictwem niewoli jest obciążony, tembardziej wpływy jego na nowe pokolenia winny być unicestwione. Co każdy zaborca wszystkich wieków i całego świata robił ze swoimi niewolnikami? Deptał każdy bunt i każdą myśl o nim unicestwiał. Każdą siłę, która w zbrojny ruch mogła się zamienić, niszczył. Zaszczepić starał się niewolnikom wiarę w obce czynniki, oddać dusze w niewoli — biernym marzeniom, wolę usypiającym. Niechże śni o tem, że go ktoś, czy coś wybawi, byle o własnych możliwościach zapomnieć.

Wystarczy dziś wziąć do ręki jakąkolwiek z ewangielij przedwojennych narodowej demokracji, by się przekonać z ilu zawartych w nich myślach zaborcy mogli uczynić dla siebie broń skuteczną. Nie mam najmniejszego zamiaru imputować temu obozowi politycznemu, że świadomie zdawał sobie sprawę, jakie atuty wrogowi oddaje. Nie szukam odwetu za to, że ten kierunek niepodległościowy, z którym uczuciowo i swemi pracami byłem związany, był chrzczony przez tę samą endecję wówczas insynuacyjną etykietką: „Pour le roi de Prusse. **Wolę w tej chwili na te niewesołe, zaszczytu nie przynoszące dzieje spuścić zasłonę z żałosnej prawdy, że myśl polityczna narodu, w niewoli będącego, schodzi zbyt łatwo na manowce.** Wolę mówić o tych chwilach, które, czy ktoś chce, czy nie chce, czy komuś jest to wygodne, czy nie, będą tkwić w pamięci dalekich od nas pokoleń. Nad dziejami ostatniej wojny europejskiej cały świat nie przejdzie tak łatwo do porządku dziennego. Pierwsze mo-

menty wskrzeszenia naszego państwa pozostaną w pamięci każdego Polaka po wszystkie czasy. Fakty te będą oddziaływać, wychowywać, urabiać przyszłe charaktery naszego narodu. Wybuch wojny światowej nie był wschodem słońca, a jej brzaskiem. Nie dzieje sprawy polskiej podczas tych czterech lat krwawych mam zamiar przedstawić. Związany tematem moim będę zmuszony nietyle jasne błyski z owych czasów łowić, ile cieni wiekowej niewoli szukać, które przed brzaskiem wolności ustępować nie chciały. **W ewangieljach narodowo - demokratycznych roiło się od wyrazu: siła. Słowo to tak dalece fascynowało, że pisarzom tego obozu nawet Prusy ze swoją polityką brutalną, fałszywą i wiarołomną imponowały. Gdy świat stawał do walki i gdy jak w każdej wojnie wartość siły wyrastała do momentu decydującego — wtedy właśnie narodowa demokracja o swoich deklamacjach, o sile zapomniała. Nad wytworzeniem tej siły, choćby jako tako mogącej wchodzić w grę istotną — myślał tylko Piłsudski. Narodowa demokracja łudziła siebie i innych, że posiada w swej mocy najoryginalniejsze ministerstwo spraw zagranicznych, które na cień siły realnej powołać się nie może i to wtedy, gdy głos decydujący miały tylko armje. Do dziś dnia pragnęłaby ze swej rzekomo tak trafnej wówczas „orjentacji" uczynić kamień węgielny swych zasług. Cała ta duma z postawienia od początku wojny na dobry numer, który wygrał, jest śmieszną. Przecież narodowa demokracja obliczała na zwycięstwo Rosji. Imperjum carów zwycięskie podczas wojny światowej, byłoby czynnikiem wzmożonej siły wpływu rosyjskiego na dyplomację Europy. Zwycięska Rosja byłaby z zobowiązań takich, czy innych w stosunku do kwestji polskiej umiała się uwolnić. Gdyby ten numer, na który narodowa demokracja istotnie stawiała, na końcu wojny wyszedł, bylibyśmy dziś „zjednoczeni" pod patronatem rosyjskim.**

Gdy się czyta książkę p. Dmowskiego, mającą tak szeroki i rozległy tytuł: „Polityka Polski i odbudowanie Państwa", to nie to zadziwia, że każdy memorjał, każda konferencja, czy rozmowa wyrastała do rozmiarów wiekopomnych faktów. Co jednak uderza, to maniera tego oryginalnego ministra spraw zagranicznych, któremu realne siły Polski nie są właściwie potrzebne. Sam autor przyznaje, że organizowanie t. zw. Legjonu Gorczyńskiego zaczęło się poza narodową demokracją, że dopiero po tem narodowa demokracja postanowiła na to rękę — jak to stale jest w jej zwyczaju — położyć, że sprawa tworzenia polskich sił zbrojnych po stronie rosyjskiej, została odrazu zwichnięta, bo rząd rosyjski przestraszył się, że powstaje wojsko polskie. Nad faktem tych przechodzi s o b i e p. Dmowski lekko do porządku dziennego. W książce, liczącej sobie przeszło 500 str., poświęca tej sprawie niecałe pół stronicki. Sam również przyznaje, że wiadomość o chęci tworzenia oddziałów polskich we Francji zaskoczyła go. Uważał wykończenie jakiejś rozprawy, za rzecz o wiele ważniejszą niż ten fakt. Nie opuścił Londynu i nie wyjechał do Paryża dla przypilnowania tej sprawy. Rząd francuski popełnił, jak sam przyznaje p. Dmowski, przy organizowaniu tych oddziałów błąd zasadniczy, nie opierając tworzenia ich na organizacji polskiej. Ale skoro się tak już stało, to zdawałoby się, że niema ani jednego dnia do stracenia i że trzeba stworzyć natychmiast polską organizację, mogącą wziąć choćby jaką taką polityczną odpowiedzialność za tę armję. Dwa i pół miesiąca potrzeba było, by taka organizacja powstała. Wszystko to świadczy bardzo wymownie, że na orjentacji obowiązki się skończyły. Całe społeczeństwo zostało skazane na passywizm, który miał być nagle uznany za najmądrzejszą filozofję. Oceną, jaką wartość dla Polski ma jej choćby najmniejsza siła realna, było reagowanie naszych wrogów na dwa obozy polskiej myśli politycznej. Przeciwko Piłsudskiemu, Legjonom, P. O. W., prowadzona jest ostra wojna, zarówno przez Austrję, jak i przez Niemcy, która kończy się Magdeburgiem. Cisi i pasywni zwolennicy innej orjentacji filorosjanie, czy filoententowcy zostawieni są w spokoju. Rządy okupacyjne zdawały sobie sprawę, że tacy panowie mogą sobie kombinować po kanapach, jak tylko chcą.

Iluż miazmatami myśli w niewoli zrodzonemi także stanowisko było przesiąknięte. Zdawałoby się, że wtedy gdy nie brzask wolności, ale jego słońce w listopadzie 1918 roku zabłysło, będą musiały w tej samej chwili zginąć cienie niewoli. Niestety, tak jakże było inaczej. **Nigdy w okresie walk legjonowych nie chełpiliśmy się, że posiadamy za sobą istotne zrozumienie naszych dążeń w większości społeczeństwa. Stąd wyrosła nasza pieśń: „My Pierwsza Brygada", jako skarga żołnierza bez ojczyzny.** Jeśli nie umilkła ona w naszych ustach po zrzuceniu przez Polskę kajdan, to dlatego, że i wtedy żołnierz polski nie czuł, by go powszechna opinja oceniała jako wartość. Wiara we własne siły — kiełkowała pomału. **Wiwaty na cześć wszystkich potęg ententy były o wiele gorętsze niż aplauzy z powodu przewag wojennych, osiąganych przez nas w warunkach nieprawdopodobnie trudnych.**

Mieliśmy okres beznadziejnych niepowodzeń wojennych. Niepowodzenia te zrzucone zostały na głowę wyłącznie naszą. **Jeżeli po jakiejś klęsce odnieśliśmy zwycięstwo, zwycięstwo to przypisane zostało wyłącznie komuś obcemu, obcemu, który się sam tego wypiera i nie chce laurów na swą głowę.**

Obóz, który żadnych innych świętych nie posiada, prócz aktorów dyplomatycznych raportów, obóz który chce przejść do porządku dziennego nad każdym czynem wojennym, który z akcji legjonów i P. O. W. pokpiwa sobie niewcześnie, a każdą swą towarzyską rozmowę z jakimś obcym politykiem za wypadek historyczny uważa, który o bitwach i zdobywaniu granic chciałby zapomnieć. Ten obóz robi coś, czego nie robi żaden naród... Wykreśla to, czego naród nie ośmieliłby się zapomnieć. Jeśli komu przyjdzie ochota nad bojami Legjonów przechodzić do porządku dziennego, to zdaje mi się, że nad nimi, jak i nad powstańcami nikt nie ośmieli się przejść mimo. Ale przecież ten legjonista choćby tylko Pierwszej Brygady nietylko przed powstaniem państwa polskiego, ale i później był czynnikiem, który i we Lwowie i w Wilnie i na Górnym Śląsku walczył. Coby to była za tradycja narodu, któryby nad temi faktami i ludźmi przeszedł do porządku dziennego? Jesteście Panowie tym materjałem ludzkim, który dla państwa za rok lub kilka lat wejdzie jako tworzywo. **Byłoby rzeczą nawskroś niebezpieczną wyrabiać swe zdanie o państwie na podstawie codziennych mniejszych lub większych faktów... Trzeba mieć głębokie w duszy podkłady, które pionem będą, by zmieniające się fakty codzienne nie czyniły z ludzi jednostki, orjentujące się za podmuchem nastrojów.. Takimi podkładami bogactw duchowych dla każdego narodu są dwie tylko rzeczy: jedna to tradycja historyczna, a druga to, co nazwę zbyt po sportowemu: trening.**

Jest to zaprawa całego społeczeństwa, którą gdyby ono posiada, to wtedy naród może z precyzją i w sposób zgóry przewidziany reagować na wszystkie fakty. Młode państwa muszą je wytwarzać. Im dłużej trwa był państwowy, tembardziej całe społeczeństwa wdraża się do treningu. W ten sposób stwarza się w śród społeczeństwa jedna masa, której jesteśmy pewni i wiemy, że na te fakty zareaguje tak, anie inaczej. **Państwo, to wielki aparat ludzki. Robotników do tego warsztatu mobilizuje się z tłumu. Gdy tłumy te dobrą i korzystną dla interesów państwa opinją są przesiąknięte, będą one równocześnie dobrymi pracownikami u warsztatów. Od nich i tylko od nich zależy, czy machina państwowa będzie działać sprawnie, czy będzie warsztatem zacinającym się co chwila. Obyście Panowie granice między dwoma pokoleniami niewolnym i wolnym przekroczyli jaknajszybciej i obyście się stali pracownikami nowego wolnego pokolenia.**

Kościół a Państwo

„Przetóż z potrzeby będziecie poddani, nietylko dla gniewu, ale też dla sumienia.
„Oddawajcież tedy wszystkim coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu cześć, cześć".
(do Rzym. XIII-5-7).

Przystępując do poruszenia tego tematu, zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa naszego kroku. Wiemy, że znajdzie się część ludzi, którym od chwili, gdy przystąpimy do merytorycznych rozważań, fala krwi zaleje oczy i nie dopuści do spokojnego przeczytania całości i wysłuchania naszych argumentów; że — o co tak łatwo — wyjęte z naszego artykułu pojedyncze, niezwiązane zdania służyć będą za łatwy pokarm pewnego gatunku prasie przeciwko nam i naszemu obozowi.

Jeżeli przystępujemy niemniej do tego niewdzięcznego zadania, to przedewszystkiem kieruje nami przeświadczenie, że konieczną jest próba sprecyzowania naszego stanowiska dla nas samych. W Polsce dzisiejszej grupa bankrutów politycznych, wyparta ze wszystkich stanowisk, wzięła w arendę Kościół i z wielkim krzykiem i tupetem stara się zeń uczynić broń, którąby można razić zwycięskich przeciwników. Mimo sprzeciwu części wyższego duchowieństwa, rozumiejącego jak niebezpieczną dla Kościoła rzeczą jest wciąganie jego imienia w krąg walk doczesnych, większość ciemnego kleru w swej krótkowzroczności idzie na rękę tej polityce. Ze strony naszego obozu, czy to niechęć do dyskusji na trudnym, niebezpiecznym terenie, czy też natłok spraw innych, niecierpiących zwłoki, sprawiają, że zamiast postawić jasno sprawę stosunku Państwa do Kościoła, zamykamy się w ostrożnej milkliwości.

Na łamach „Kuźnicy", pisma młodych i dla młodych, niezwiązanego z żadnym urzędem państwowym, ani z żadną odpowiedzialną za kierunek polityki państwowej grupą, możemy sobie pozwolić na nieostrożność pewnej próby syntezy w tym kierunku.

* *
*

Obóz, który używa Kościół za narzędzie swej ziemskiej polityki, chętnie przedstawia nas, jako zaciętych wrogów katolicyzmu, przeciwników wszelkiej wiary, wszelkiego ideału religijnego. Jest to stanowisko równie dla nich wygodne, jak sprzeczne z prawdą. W obozie naszym, obok wierzących katolików znaleźć się mogą ewangielicy, deiści, czy zgoła ateiści. Jednak nasza doktryna polityczna daleka jest od negowania znaczenia odwiecznych przeżyć mistycznych człowieka, przeżyć, które w wielu momentach historji odegrały dominującą wprost rolę.

Dla szerokich warstw nieoświeconych, nie umiejących wytworzyć własnych nakazów moralnych, religja—zwłaszcza tam, gdzie żywy przykład kapłana świadczy głoszonej przezeń nauce — staje się b. poważnym czynnikiem wychowawczym, więzią podtrzymującą ład moralny w społeczeństwie.

Z drugiej strony i olbrzymia część ludzi inteligentnych czerpie najwznioślejsze przeżycia z religijnych elementów swej psychiki. Większość z nich szuka w konkretnych dogmatach istniejących wyznań duchowego pionu swego życia, swej najgłębszej **raison d'être.**

Zapoznawanie tych momentów, negowanie istnienia w duszy ludzkiej subesencjonalnych przeżyć religijnych, nieuwzględnianie wpływu tych przeżyć na postępowanie człowieka byłoby błędem psychologicznym nie do darowania ze strony ludzi, mających jakąkolwiek styczność z zagadnieniami społecznemi.

Ponadto Kościół katolicki w Polsce tak zrósł się z jej dziejami, że dla ogółu wiernych stanowi on nieodłączny składnik naszej państwowości. Powiązanie kultury polskiej z kulturą łacińską, podtrzymywanie ducha jedności państwowej w dobie rozdrobnienia Polski między książąt Piastowiczów i później w czasach najazdu szwedzkiego, są to zasługi, które każą temu ogółowi zapominać o błędach fatalnej polityki wobec dyzunickiej Rusi i o roli oświatowej Jezuitów, która doprowadziła do ciemnoty czasów saskich. Także i walka „kulturna" w Prusach zidentyfikowała na długie lata w tej dzielnicy pojęcie **Polaka** z pojęciem **katolika**; męczeństwo Podlasia i Chełmszczyzny, martyrologja kresowego duchowieństwa, przeważającą w wielu umysłach i zacierają świadomość tego, że Kościół stale się przeciwstawiał zbrojnym ruchom wyzwoleńczym XIX wieku, a ci z pośród jego sług, którzy się odważyli stanąć w szeregach powstańczych, ściągnęli na siebie prześladowanie swej władzy duchownej, a nawet ekskomunikę.

Nie należy również lekceważyć potęgi organizacyjnej Kościoła, tembardziej, że źródło jej leży poza zasięgiem państwowości polskiej, ani szacunku, jakim się cieszą wśród wiernych wyżsi zwłaszcza dostojnicy duchowni. Wszystko to sprawia, że dzisiaj, kiedy konsolidacja wewnętrzna i odporność zewnętrzna Państwa, są pierwszem zadaniem Rządu i obozu rządzącego, jest rzeczą wskazaną współdziałanie z tą największą — po państwowej — siłą społeczną, jaką reprezentuje Kościół (w Polsce Kościół katolicki) i niewznieconie walki religijnej, która sprowadziłaby mogła ciężkie dla Rzeczypospolitej wstrząśnienia.

Inna rzecz, że nie można dopuścić, aby Kościół wykorzystywał to położenie i dążył do tworzenia Państwa w Państwie. Z punktu widzenia państwowego boskość, czy ziemskość pewnej wiary, jej prawda, czy fałsz są obojętne. Państwo liczyć się musi z tem, że oprócz Kościoła katolickiego jest w Polsce parę miljonów prawosławnych, starozakonnych, ewangielików, paręset tysięcy karaimów, mahometan i wielu drobniejszych sekt. Jest wreszcie zastęp ludzi, który się nie daje wtłoczyć w ramy żadnego z istniejących wyznań, negując nawet często wogóle istnienie pierwiastku boskości w naturze, zastęp to może nieliczny, ale wśród którego znajduje się duży odsetek ludzi nieposlolitego umysłu i charakteru.

Wszystkie te wyznania i sekty, o ile nie zawierają w swych dogmatach momentów sprzecznych z moralnością, lub porządkiem społecznym, są równe wobec Państwa, zasługują na jego opiekę.

Prymat Kościoła Katolickiego nad niemi nie jest prymatem nauki prawdziwej, nad fałszywą, ale prymatem organizacji liczącej tysiąc lat tradycji i dwudziestu miljonów wiernych nad organizacją liczącą dwadzieścia tysięcy wyznawców i dwadzieścia lat historji.

Poświęcając dziś dla uniknięcia zatargów z Kościołem pewne rzeczy o drugorzędnem dla Państwa — (nie dla jednostek znaczeniu) Państwo musi jednak pamiętać, że krzywdzi w ten sposób pewien — może bardzo drobny, ale niemniej istniejący — odsetek swoich obywateli, często bardzo wartościowych. **Kościół zaś winien należycie ocenić ustępliwość Państwa w tej dziedzinie.**

Kościół a Państwo

(Dokończenie ze stronicy 2)

(Dokończenie ze stronicy 2)

* * *

Najważniejszym punktem zagadnienia: Państwo, a Kościół, będzie kwestja wychowawcza. W ostatniej debacie sejmowej ozwały się głosy, że Państwo wogóle nie powinno mieć głosu co do kierunku wychowania, zostawiając to Rodzinie i Kościołowi. My stanąć musimy na innym zupełnie punkcie widzenia. Państwo dzisiejsze, które nie jest już, jak ongiś, pewną machiną biurokratyczną, dość odseperowaną od codziennego życia i od społeczeństwa, ale którego cała siła spoczywa na procesach psychologicznych, odbywających się w tem społeczeństwie, ma nietylko prawo, ale i obowiązek wychowywania młodzieży tak, aby stała się ona, nie luźnym agregatem jednostek (czy jak chcą niektórzy — rodzin), ale zwartym zastępem ludzi pragnących i umiejących służyć Państwu.

Tego prawa pierwszeństwa w wychowywaniu swej młodzieży, żadne Państwo umiejące patrzeć w przyszłość, nie może się zrzec pod groźbą zanarchizowania swego jutra. Niektóre Państwa (Rosja sowiecka, Italja mussolinistyczna) zmonopolizowały nawet całe wychowanie na użytek swej ideologji.

My nie idziemy tak daleko. Uważamy, że wychowanie obywatelskie prowadzone przez Państwo nie wyczerpuje całej dziedziny wychowania. W niesprzeczności z niem ma wiele do powiedzenia, z przyrodzonego porządku rzeczy Rodzina, (choć znacznie mniej, odkąd resztki patrjarchatu istniejącego w pewnej moralnej formie jeszcze w XIX stuleciu, należą do bezpowrotnej przeszłości) mają i liczne organizacje wychowawcze, a wśród nich **na pierwszem może miejscu Kościół.**

W Państwie Polskiem wychowanie jest religijne. Jest religijne dlatego, że religijną (katolicką) jest olbrzymia większość rodzin, których dzieci uczęszczają do szkół. Szkodliwem i bezcelowem byłoby tu przeciwstawianie się społeczeństwa, zwłaszcza, że nie czujemy się na siłach rozstrzygnięcia zagadnienia, jakie wychowanie jest lepsze: religijne, czy areligijne. Dyskusja na ten temat przekroczyłaby pojemność szpalt naszego pisma i wątpimy, czy doprowadziłaby do rezultatów, tak ważkie są argumenty, tak liczne przykłady dla jednej i dla drugiej tezy. To też sądzimy, że — przynajmniej w dzisiejszej dobie dziejowej — Państwo powinno nadal popierać wychowanie religijne, za którem się opowiada większość społeczeństwa, z tą może poprawką, że należałoby uwzględnić życzenia rodziców, pragnących wychowywać swe dzieci areligijnie i zwalniać te dzieci nietylko od wykładów religji, ale i od konieczności stopnia z tego przedmiotu przy uzyskiwaniu świadectwa dojrzałości.

* * *

Pragniemy streścić wnioski nasze, spodziewając się, że może dadzą one asumpt nie do obelg, a do poważnej dyskusji.

Dla nas, państwowców, bez względu na dalsze różnice przekonań, **zasada Państwa stać musi na pierwszem miejscu.**

Dla wierzących katolików dogmaty Kościoła pozostaną oczywiście nadal najwyższem kryterjum religijnem i moralnem. **Ale w dziedzinie życia społecznego interes Kościoła będzie musiał ustąpić zawsze interesowi Państwa.**

Bowiem prawa i przywileje doczesne, z jakich się cieszy Kościół, opierają się nie na boskości jego pochodzenia, ale płyną z oparcia się na państwowej tradycji historycznej i na wierzeniach ogromnej większości społeczeństwa.

Również i przedewszystkiem **w zakresie wychowania młodzieży uprawnienia Państwa, a następnie Rodziny, mają pierwszeństwo przed uprawnieniami Kościoła.**

cives.

Uwaga. W artykule niniejszym mówimy o Kościele katolickim i o religji katolickiej. Jest to zrozumiałe ze względu na rolę, jaką katolicyzm w Polsce odgrywa. Oczywiście jednak nasze stanowisko byłoby takie samo, wobec każdego innego wyznania, jeżeli chodzi o zasadnicze rozstrzygnięcie naszej tezy: **Państwo, a Kościół.**

Z dokumentów walk o Niepodległość.

Odezwa wydana w chwili wkroczenia Legjonów Polskich do b. Kongresówki 6 sierpnia 1914 r.

RODACY!

Oddziały WOJSKA POLSKIEGO, uformowanego w Galicji, wkroczyły do Królestwa, by walczyć O WOLNĄ POLSKĘ NIEPODLEGŁĄ, wypędzić z Ojczyzny moskali, którzy od stu lat rabują krwawy dorobek ludu polskiego i rozkradają dobro Narodu.

Wojsko Polskie spodziewa się serdecznego i życzliwego przyjęcia przez Rodaków, poleca niszczyć rosyjskie napisy na szyldach, urzędach, bo są to znaki haniebne niewoli. Poleca wszystkim mieszkańcom oddawać wszelkie usługi Wojsku Polskiemu, a czynić wszelkie przeszkody armji rosyjskiej. Wzywa wszystkich zdrowych i młodych ludzi do wstąpienia jako żołnierze pod narodowe sztandary. Ich zwycięztwo — to lepsza przyszłość i dla obecnych i dla przyszłych pokoleń, to dobra pamięć w sercu narodu dla tych, którzy mu tę jasną przyszłość wywalczyli.

Kto by pozostał obojętnym w tej chwili kiedy rozstrzygają się losy Polskiego Narodu popełnia grzech śmiertelny, dla którego nie ma przebaczenia, a zdrajcę sprawy Narodowej ścigać będzie nasz sąd tu na ziemi, wieczne przekleństwo pokoleń, które ściga po dziś dzień Judasza.

KOMENDANT WOJSK POLSKICH.

REFLEKSJE

Z porażek wyciągajmy naukę; z ciosów, które na nas spadły budujmy elementy przyszłego zwycięstwa.

Z największej dorocznej bitwy na terenie akademickim Obóz Wszechpolski wyszedł raz jeszcze zwycięsko. Jednakże fanfary o przytłaczającej większości „narodowej“ brzmią zbyt tryumfalnie, jeżeli opierając się na wynikach wyborów prezesa, przypisują sobie $2/3$ głosów akademickich. Znacznie bliżej prawdy znajdą się ci, którzy biorąc pod uwagę wyniki głosowania w niepopularnej sprawie, przeciwko wnioskowi o przerwanie głosowania. Te 380 głosów, przeciwko 510 wyrażają istotną siłę zdecydowanych przeciwników istniejącego na terenie akademickim régime'u.

Nastrój na zebraniu był taki, że zwycięstwo musiało przypaść grupie lepiej zorganizowanej. Przewodniczący kol. Wrzeszcz (który mógłby się przecież wykazać dawną dobrą szkołą) — zupełnie nie umiał opanować sytuacji. Tłumy kłębiły się na podjum, zagłuszając mówców, których wywody ginęły w ogólnym rozgwarze.

Przeciwnicy dzisiejszej hegemonji wszechpolskiej przystąpili ponadto do akcji zupełnie nieprzygotowani. Bez względu na różnice ideowe i programowe, leży w interesie całości młodzieży obalenie tej hegemonji. Tymczasem nietylko nie ustalono z naszej strony jednolitych kandydatur do Zarządu i dopuszczono do zgłoszenia dwuch list, ale nie porozumiano się z całym szeregiem organizacyj skutkiem czego młodzież demokratyczna i socjaliści głosowali za kol. Sawickim, Legjon popierał kandydaturę Kół Prowincjonalnych kol. Osuchowskiego, ludowcy wstrzymali się od głosowania, „Odrodzenie“ ponoć rozstrzeliło swe głosy między wszystkich kandydatów, monarchistowcy poparli wszechpolaka Kurcjusza, a Koła Prowincjonalne stawiły się na zebranie w minimalnej ilości.

W tym stanie rzeczy kandydaci Obozu Wszechpolskiego, którym niepodobna zresztą odmówić pewnej fachowości i którzy mieli już okazję złożenia dowodów solidnej nieraz pracy, odnieśli zwycięstwo łatwe i dziwić się jeno należy, że nie większe.

Ale widać i oni sami — a zwłaszcza ci z nich, którzy pracują w Bratniaku przejęli się bardziej samopomocowym, niż politycznym sposobem myślenia — zrozumieli, że tego rodzaju zebrania obniżają jedynie powagę instytucji i szkodzą interesom całego Bratniaka. **Wniosek o wyłonienie w drodze głosowania powszechnego Komisji Konstytucyjnej, któraby większością $11/20$ głosów decydowała o reorganizacji Bratniej Pomocy został uchwalony.**

Uchwałę tę witamy jako jutrzenkę lepszych czasów w „Bratnich Pomocach“, jako wstęp do zniesienia zmory Walnych Zebrań i uporządkowania stosunków na terenie samopomocowym.

Walczyliśmy o to od roku 1924. I stwierdzamy dzisiaj, że kto tę reorganizację w należyty, wolny od politycznego punktu widzenia sposób przeprowadzi, czy to będą socjaliści, czy demokraci, sanacja — czy „obóz wielkiej Polski“ — zasłuży się rzetelnie życiu akademickiemu.

Należy przestrzedz jednak przed możliwością uzyskania bezwzględnej większości w Komisji przez jeden tylko obóz. Mimowoli skrzywi on samopomocowy kręgosłup reformy w ideowo - politycznym kierunku. I dlatego leży w interesie wszystkich innych grup, bez względu na dzielące je różnice polityczne, od „Odrodzenia“ i „Myśli Mocarstwowej“, poprzez różne odcienia obozu prorządowego, aż po ludowców i socjalistów, a przedewszystkiem w interesie szerokich, niezrzeszonych politycznie rzesz akademickich, aby z wyborów do Komisji Konstytucyjnej Młodzież Wszechpolska nie wyszła zwycięzcą.

Proporcjonalny system głosowania daje duże możliwości, a czasu do przygotowania się (do połowy maja r. b.) jest jeszcze sporo. Wolno nam chyba żywić nadzieje, że przywódcy młodego pokolenia pomajowego na terenie akademickim nie opuszczą tej sposobności do odegrania się — w pięknem słowa tego znaczeniu — z dotychczasowych porażek.

KUŹNICA LITERACKA

* * *

Wstrząsając płotne włosy zielonego siana
Wiejski wóz się obłokiem po ulicy toczy,
I jakby gwiezdnym deszczem asfaltem się zmoczył
To skropiła go nagle świateł miejskich piana.
I jedzie tak w ulicę, w swarliwą głąb miasta.
W nas, przechodniów stojących, wiejskim wiewem dmucha,
I o wsi słowa tęskne zaszepcze do ucha,
Że miasto takie ciemne, że wieś taka jasna.
My pójdziemy swojemi drogami naprzełaj,
Krokiem naszym codziennym strzegąc się wspominań,
A gdyby nasze życie kiedyś wieś ujęła —
To wszystko będzie inne już i chwila inna.

Wawrzyniec Czereśniewski.

MODLITWA BZU,

który pierwszy raz kwitnie

Woń ku niebu idzie, ku chmurom się ściele.
Kwiatów ręce złożone do modlitwy wiatrom:
O, ogniem błyskawicy dosięgnij w niedzielę,
Niemotą wielkiej ciszy zatnij usta świadkom.

Ja nie chcę być krzakiem, który rośnie wiosną,
Lecz w miejscu tylko stoi i słowa nie mówi.
Niech mię Twój rozkaz nagle rozpręży, rozkuli,
I niech ku Tobie pójdą napowietrzną szosą.

Chcę jak koń żuć wichry, a nie krzem milczącym
Być, i wszystkim burzom gąszcze pierśne dawać.
Więc zamień mi w kopyta bez rozkwitający.

Od ziemi się poderwę, popędzę jak sława.
W niebo stuknę kopytem — wykrzeszę księżyce,
Sieczkę chmur zeżrę. Ty nie masz obrońcy,
Któryby nalał gwarem podniebne ulice.

Wawrzyniec Czereśniewski.

NOC FANTASTYCZNA

Znużenie, ciążące jak kamień
Wieczory zdejmują z ramion
Zamyka i więzi w mroku
Samotny, odcięty pokój.
Księżyc do okna przychodzi
I patrzy przez senne szyby
W świetlistej ciekącej wodzie
Sprzęty pływają jak ryby.
Zatraca się kształt przypadkowy
Pod lunatyczną poświatą
Stół czworonogi dębowy
Rozpływa się wielkim KWADRATEM.
Szafa przestrzennie nabrzmiewa
Rozrasta się niemą GŁĘBIĄ
I wszystko zaczyna śpiewać
Bukiem i sosną i dębem.
Pokój napęczniał ogromnie
I płynie, płynie koło mnie
Zaczarowany, zaklęty
W bezkształtne, bezwładne sprzęty.
Lecz oto w milczącej ciszy
Chór głosów śpiewać zaczyna
Muzykę dębową słyszę
W przedmiot zaklętej dębiny
To zmartwychwstają kamienie
Drzewiasto szumią jak w lesie!
O ciszo, rosnąca w bezkresie!
O śpiewające milczenie!

Ludwik Fryde

BURZA O ZACHODZIE

Dzień się krwawym zachodem dopala.
Na obłokach — popioły czerwone.
Wrące wichru uderzają fale
o dorodne, wysokie jesiony.

Szumi przestrzeń i niebo połyska.
Garby cieniów po ziemi się toczą.
Dwa jesiony splotły się w uściskach.
Dwa jesiony — dwie płomienne moce.

Znów je wicher ku górze porywa,
rozprzestrzenia im skrzydła konarów,
wrącym nieba nasyca paliwem
i podburza poszumem bezmiarów.

Cienie chłodne wilgocią nasiąkły.
Na zachodzie wciąż niebo się pali.
Pierwsze deszczu wysrebrzone krople
na powietrznej zalśniły się fali.

Antoni Madej

WIERSZ O SPOTKANIU

Już nie będą mnie myśli czarne
Późną nocą samotną boleć —
Księżyc gwiazdy pszenicznem ziarnem
Sypie garścią na śnieżne pole.
W lesie wieczór grudniowy przepił
Grosz ostatni z głuchej rozpaczy,
A ja cieszę się, bo mi lepiej,
Bo cię znowu jutro zobaczę.
Bo w twych oczach ciepło zakwitnie,
Niby gwiazdy w białych obłokach,
Bo twe usta sytne jak wiśnie
Będą słodkie i będą kochać.
Wiesz, tak dobrze, gdy człowiek może
Od swych smutków trochę odpocząć,
Gdy jak w wonne, szumiące zboże
Może wpatrzeć się w czyjeś oczy.
Wiesz, tak dobrze, że śnieg dziś biały
Z lśniących srebrem obłoków prószy,
Że na niebie gwiazdy dojrzały,
Niby żółte gruszki na gruszy.

Jan Szczawiej

W walce ze środowiskiem [1])

Wydaje mi się może to zbyt subjekwne — iż z pośród wszystkich literatur Europy, nam, Polakom, najbardziej odpowiada hiszpańska, jeśli chodzi o śledzenie za przemianami struktury państwowo-społecznej.

Jako najświeższy tom niezmiernie pożytecznego wydawnictwa: — „Bibljoteki hispanoamerykańskiej" — dzieło V. B. Ibaneza jest nietylko kapitalnem, delikatnem dziełem pisarza; jest w pierwszym rzędzie świadectwem walki pewnej części Hiszpanów o lepszą przyszłość swego kraju. Nie bierzmy jednak tego — dosłownie. I niezapominajmy o tej szczypcie rysu autobjograficznego, zawartego w „Gabrjelu Lunie". Wiemy, kim był za lat młodych Wincenty Blasco Ibanez. Znamy jego irredentystyczne dzieje, jego niezmożone chęci burzenia starych form i pogardę ku wszelakiemu niewolnictwu. Znamy, jakżeż znamy Hiszpanję: krainę południową, krainę „czarnych sutann", kleru i lenistwa. Da wnej, zamierzchłej świetności i współczesnej, gnuśnej, passywnej kontemplacji.

Bohater omawianej przez nas powieści, potomek starożytnego, sławnego lecz podupadłego rodu Luna, początkowo przeznaczony do stanu księżowskiego, bierze udział w wojnie karlistowskiej. Emigruje — by stać się płomiennym leaderem wojującego anarchizmu. Tropiony jak pies we wszystkich miastach Europy, po nieugiętej walce z istniejącym porządkiem — powraca schorzały do rodziny. Do Toledo, do brata swego, zatrudnionego we wspaniałej katedrze.

Tak oto zadzierzga się treść powieści. Ongiś — płomienny leader burzycieli. Dziś: — niemal trup żywy. Człowiek, stojący u wrót śmierci, szukając wyłącznie zapomnienia, nie jest w stanie zapomnąć swej aktywnej przeszłości. Swoje własne poglądy wśród otoczenia, niebezpieczną treść swych myśli przekazuje prostym ludziom, nędzarzom wyzyskiwanym przez instytucję Katedry. I właśnie tu jest początek wielkiej tragedji tego człowieka. Wyemancypował, a uświadomieni snać dostatecznie — uczniowie — grabią świętości kosztowne i wota. Chociaż ten, który im niejako myśl łupiestwa podsunął — chce się temu przeciwstawić, nazywając zamiar po imieniu. Czyn przechodzi ponad słowami.

Zdawałoby się, że historja jedna z wielu. Życie wielkiego burzyciela istniejącego porządku, zakończone śmiercią na łożu szpitalnem. Wchodzi tu w grę pierwszorzędny czynik artystyczny poezji, koloratura zdarzeń. Znajdujemy szereg typów raczej, niż charakterów — plastycznie, ręką poety malujących zacofanie prowincji hiszpańskiej. Mamy kardynała — choleryka. Jest zapoznay artysta, don Luiz. I Sagracio — dziewczyna życiem doświadczona. Ta — która ma tkliwością poić wyczerpanego z sił Gabrjela. Masa typów, uderzających precyzją poetyckiego odrysowania. Są to przeważnie księża i biedota, z pokolenia na pokolenie pożywiająca się przy katedrze toledańskiej.

To wszystko dzieje się w chwili, gdy kler „zbiedniał". Wokół ustawicznych narzekań i tęsknot za dawną, odległą świętością instytucyj episkopalnych.

Gabrjel Luna i otoczenie. Starcie dwu walczących światów. Zmierzchający świat kontemplacji religijnej, zapatrzenia w niebo. I świat rzeczywisty, zapatrzenia w twórczą moc człowieka. Tego ostatniego pełnym wyrazicielem jest Gabrjel. Motorem naczelnym wszystkich poczynań „niebezpiecznego" Luny jest niekwestjonowana miłość ku Hiszpanji, przez ukochanie człowieka. W powieści — uzewnętrznia się to w jego płomiennej rozmowie z kanonikiem, lichwiarskim don Antoninem. Jest to niewątpliwie punkt skupiający po powrocie przeżycia Gabrjela. Równocześnie zaś: uświęcenie w zamiarach słuchających tego — nędzarzy katedralnych, i odkrycie kart przed don Antoninem. Tu tkwi właśnie rozczyn dojrzewającego buntu.

W tej słynnej, tak żywej rozmowie z kanonikiem toledańskim — Gabrjel — nietylko, iż się ideowo demaskuje. Jednocześnie wykłada zdziwionemu księdzu swe rewolucyjne poglądy, dodając przyczynę ich powstania. Rozpatrując zagadnienie przyczynowego powstania tych zapatrywań — musimy zauważyć pewną zbieżność losów naszego kraju i Hiszpanji. Zresztą, w toku rozmowy z don Antoninem o tem właśnie Gabrjel wspomina. Błędy historyczne Polski t. j. wydanie społeczeństwa i państwa na łup kleru, błędy, z których do dziś — pomimo wolności jakże nam trudno wyleczyć się, są jeszcze jedną więzią, łączącą nas z gorącą ojczyzną Cerwantesów i Ibanezów. Powiedzenie, że polskość jest synonimem katolicyzmu — znajduje analogję w stosunkach wewnętrznych Hiszpanji. Nasze czasy saskie — trwają w Hiszpanji może po dziś dzień. Identycznie, t. zw. wiek „złoty" dla obu narodów był zapowiedzią groźnych, późniejszych konfliktów. A dalej — kwestja rozbioru terytorjalnego. Ostatnie lata osiemnastowiecza odjęły nam niepodległość. W okresie, w którym każde państwo chciało sąsiednie parcelować — i nad Hiszpanją wisiała groza rozbiorów. Myśmy niewolą dokonali pewnej ekspiacji, Hiszpanję dzieje pod żadnym względem nie oszczędziły.

Treść ideowa zawrze się w słowach: — „Co nas obchodzi, czy świat urządzony jest źle, czy dobrze? Jest tylko takim, jakim go widzimy. Główna rzecz, to żyć po chrześcijańsku, mając pewność, że przyszłe życie, jako dzieło Boga, lepsze będzie od tego życia, które jest dziełem ludzi... (str. 48).

Treść artystyczna ujawnia się w temperamencie pisarskim Ibaneza, w niesłychanej zmysłowości przekonywającego zobrazowania życia prowincji, władztwa katolickich królów. Bajeczna erudycja autora, bynajmniej nie zatracona w dociekaniach dokumentalnych, ani na manowcach czystej sztuki. Książka — odnosimy wrażenie — jest wiarogodnem świadectwem życia społeczeństwa. Karta, wyrwana z dziejów „niewolniczej" ojczyzny V. B. Ibaneza. Owe wszystkie drobne i błyskotliwe naświetlenia, rysy i zarysy — przemawiają swą bliskością dotykalną. Gabrjel Luna staje się symbolem. Jego życie nabiera cech przekroju stosunków wewnętrznych Hiszpanji. Jakżeż krzycząca jest ta cicha, śmierć schorzałego głowacza!

Przekład doktora Boyego — świetny. Znajdujemy w nim nietylko komentarze, nietylko ułatwiający poznanie pisarza wstęp. Język przekładu idzie trop w trop za językiem oryginału.

Wawrzyniec Czereśniewski.

[1]) Blasco Ibanez: — „Gabrjel Luna (El catechal)", Bibljoteka hispano-amerykańska. Przełożył, ustępem i komentarzami opatrzył dr. Edward Boye. Warszawa 1930. Tow. Wyd. „Rój", stron 304.

WODA GOTUJĄCA SIĘ

Na mięsistości krwawej żaru
Zamarły kocioł skłonił głowę.
Zostaw, nie ruszaj go, nie żałuj,
Ogień krwi żyłom nie da nowej!

Nie zabulgocze moc gorąca.
Krater na wieki już wygasły!
W cudzych rumieńcach, w cudzych ponsach,
Zakrzyknie kiedyś głosem własnym.

I widzisz. Ogień życiem syci, —
W kocioł jak w gąbkę wsiąka ciepło.
Szum słychać niby młodych liści —
Woda się w przestrzeń rwie rozległą.

Szum się wzmaga, rozjaśnia, zbliża,
Dzwonią liście, syczą, drży kocioł.
Wulkan siły układa. Cisza
Na przykrywie wsparta miłością.

Nagle, nagle skruszy się, spadnie.
Ze środka: para białym stożkiem
Kształtem chusty w oczy się wgarnie.
Powietrze do nitki przemoknie...

Wawrzyniec Czereśniewski

POZDROWIENIE

Pozdrowione mi bądź morze szumiące,
bliskie sercu, jak czułe kochanie,
ranną rosą w mgle ulatującej,
dźwiękiem ciszy, fal promieniami!

Pozdrowione mi bądź morze dalekie!
Spokój serca jest większym spokojem,
kiedy szumów twoich — pod powieki
płyną nasze — świetliste zdroje.

O ramiona w rozpostarciu miłosnem,
do ust słodkich garnące kochanków!
Morze miłe — pierwsze kwiecie wiosny —
wczesna zorza różana poranku!

Antoni Madej

RANEK

Woda płonie purpurową zorzą.
Białą plamką łódka śmigająca.
Rannem niebem ponad tonią morza
świt potoczył złotą kulę słońca.

Zabarwione zielonością fale
siwym pluskiem szepcą nieznużenie.
Szklanym dźwiękiem w powietrzu się palą
sypkie blaski, przejrzyste promienie.

Wirowanie kropelek jastrzębich. —
Miękki jedwab wzlatującej piany. —
Srebrna przestrzeń. Nieruchomy błękit. —
Miodem lipca nasycony ranek. —

Antoni Madej

„BRZASK"

Ostatni numer „Brzasku" to utrzymany w poważnym tonie, wydany z dużym nakładem pracy — i zapewne kosztów — biuletyn wewnętrznej organizacji Z. P. M. D. Tego nikt nie będzie czytał. Przemówień kongresowych można łatwo wysłuchać, ale czytać ich niepodobna. Tembardziej sprawozdań z obrad. Protokół uchwalonych wniosków stanowi cenny przyczynek dla dalszych prac organizacyjnych, ale nic więcej dla rzesz ewentualnych czytelników.

Dwóch artykułów ideologicznych i programowych, którym jest poświęcona zaledwie trzecia część numeru, wybija się na plan pierwszy artykuł kol. Olgierda Jabłońskiego **„W sprawie młodej polskiej myśli morskiej"**. Mimo pretensjonalnego tytułu i widocznego braku doświadczenia publicystycznego, co odbija się na budowie artykułu, autor rozwija swoje tezy z rozmachem świadczącym o głębokiem przemyśleniu tematu i przejęciu się sprawą. Opiera on swe tezy na podstawie gospodarczej i technicznej, słusznie wzywając z łzawo - romantycznem dotychczasowem traktowaniem tej sprawy przez naszą prasę starszego i młodszego społeczeństwa.

Ciekawy i źródłowy jest artykuł Władysława Leszczyca **„Rodowodu OMN"**. Pendant do drukowanego niedawno w „Kuźnicy" **„Rodowodu Piłsudczyków"**, któremu autor insynuuje — nie motywując, niestety, zupełnie — „szereg błędów faktycznych".

W obszernym wywodzie autor prowadzi nas przez dzieje **„Zetu"** od Teodora-Tomasza Jeża i **„Ligi Polskiej"** (1886/87) począwszy, aż po... właściwie nie wiemy potąd, choć nas dosyć tajemniczo zapewniają, że „Skończyły się dzieje konspiracji zetowej".

Mimo, iż jasną tolerancją artykułu jest przedstawienie organizacji w jaknajszlachetniejszych barwach, niepodobna się ostać wrażeniu, że „Zet" chociaż miał niewątpliwie w swoim programie walkę o niepodległość i szczerze do tej niepodległości dążył, nie płynął jednak głównem bojowem korytem, które od końca XIX stulecia żłobił niezmordowanie Józef Piłsudski, ale zadawalał się posuwaniem po płytszych wodach przybrzeżnych. Świadczy o tem absencja „Zetu" w walkach rewolucyjnych 1905 r. (str. 50). Odmowa wejścia do „Związku Walki Czynnej" i wyjście ze „Strzelca", celem założenia własnej (!) roboty wojskowej (str. 56) wreszcie „idąc ściśle z Komendantem w szeregach I Brygady" podkreślanie **„najzupełniejszej niezależności politycznej"** (strona 57) [1].

Czytelnikowi nasuwa się refleksja, że też ostrożność w **„Rodowodzie O. M. N."** nie pozostaje może bez wpływu i na późniejszą taktykę spadkobierców, aż po dzień dzisiejszy.

[1]) Teza ta nie może się oczywiście odnosić do tych, którzy choć wyszli z szeregów O. M. N., jednak oddali się bez zastrzeżeń pod rozkazy Komendanta i nie starali się o zachowanie „najzupełniejszej niezależności politycznej (gen. Orlicz-Dreszer, płk. W. Jędrzejewicz i długi szereg innych) a jedynie chyba do tych, którzy służąc w Legjonach zachowali nadal związki organizacyjne Młodzieżą Narodową.

O władzę prezydenta Rzeczypospolitej

„Polski nie stać na luksus posiadania źle zorganizowanego Państwa".
(Premjer dr. Świtalski).

W toczącej się od dwóch blisko lat publicznej dyskusji na temat rewizji Konstytucji — na plan pierwszy wysuwa się zagadnienie zmiany prawno - państwowego stanowiska Prezydenta Rzeczypospolitej i rozszerzenia jego konstytucyjnych uprawnień. Dotychczasowy przebieg tej dyskusji daje podstawę do sformułowania uwag następujących.

I. Konstytucyjne stanowisko Prezydenta.

Art. 2 Konstytucji marcowej stanowi: „Władza zwierzchnia... należy do narodu (t. j. do ogółu obywateli). Organem narodu w zakresie władzy ustawodawczej, są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej Prezydent Rzplitej **łącznie** z odpowiedzialnymi ministrami, w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe sądy". Z powyższego wynika, że twórcy Konstytucji chcieli uważać Prezydenta za jeden z licznych organów konstytucyjnych, istniejący **obok** ciał ustawodawczych i sądowych, w stosunku do nich zasadniczo **równorzędny.** Co więcej — Prezydent w myśl tej koncepcji miał być nie czynnikiem samodzielnym, ale jedynie **częścią** władzy wykonawczej, mogącą sprawować swe funkcje tylko **łącznie** z ministrami.

Takie sformułowanie miało być rzekomo zgodne z teorją Monteskjusza o „rozdziale władz" („séparation des pouvoirs"). Jednakże autorowi „Ducha Praw" obce były jakiekolwiek koncepcje ustrojowe; zgodnie z ideologją swojej epoki stał on na stanowisku liberalno - indywidualistycznem i troszczył się jedynie o zabezpieczenie wolności politycznej obywateli; wskazuje na wyraźnie treść księgi XI (rozdziały 2-6), a nawet jej nagłówek; wzgląd na siłę i rozwój państwa nie figuruje w tych rozważaniach wcale. Monteskjusz odróżniał z całą precyzją „władzę ludu" od „wolności ludu"; twierdził nawet, że „demokracja... nie jest z natury swojej wolnem państwem".

Mont. zawarł swoją teorję konstytucyjną w następującem bezpretensjonalnem zaleceniu: „Izby nie można było nadużywać władzy, trzeba, aby... władza powściągała władzę". („Pour qu'on ne puisse abuser du pouvoir, il faut, que... le pouvoir arrête le pouvoir"). Z zasady tej wynikają dwa wyraźne wnioski: 1) konieczność powierzania poszczególnych czynności konstytucyjnych odrębnym organom państwowym, obok tego zaś 2) nakaz zachowania **równowagi władz,** t. j. ich wzajemnej niezależności funkcjonalnej i organizacyjnej. Szczególnie stanowczo domagał się Mont. swobody działania dla egzekutywy: „Nie trzeba, aby władza prawodawcza miała... prawo wstrzymywania władzy wykonawczej; skoro bowiem wykonywanie (ustaw) ma z natury swoje granice, niema potrzeby go ograniczać". Streszczając się i tłomacząc wskazania „Ducha praw" na współczesny język prawno - konstytucyjny, dochodzimy do przeświadczenia, iż autor jego uznawał jedynie t. zw. „konstytucyjną" odpowiedzialność ministrów (przed Trybunałem Stanu). nie uznawał zaś — politycznej, t. zw. „parlamentarnej".

Twórcy ustawy marcowej, a więcej jeszcze — polska praktyka konstytucyjna lat 1922 — 1926, zlekceważyli zupełnie zasadę równowagi władz. Prezydent był w tym okresie postacią czysto reprezentacyjną bez najmniejszych uprawnień i żadnego znaczenia. Zmieniające się często rządy były całkowicie podporządkowane Sejmowi. Senat był właściwie tylko przybudówką Sejmu o b. ograniczonych prawach. Wyłącznym panem sytuacji był wszechwładny Sejm, który obradował w permanencji i którego władza wykonawcza nie mogła rozwiązać, a nawet nie śmiała odroczyć.

Zaznaczyliśmy poprzednio, iż Monteskjusz troszczył się jedynie o wolność obywateli i tylko pod tym kątem rozpatrywał stosunek władz do siebie. Ta przesłanka obecnie już **nie wystarcza.** Życie współczesne, stojące pod znakiem organizacji, i to **organizacji zracjonalizowanej,** oparte na daleko posuniętym podziale pracy, nacechowane niezwykle szybkiem tempem, stawia państwa zadania znacznie szersze, niż utrzymanie porządku publicznego i zapewnienie wolności ogółowi mieszkańców. Prócz tego przy rozpatrywaniu kwestji ustroju Rzeczypospolitej należy mieć na względzie realne stosunki polityczne Polski, a mianowicie jej wyjątkowo trudną sytuację wewnętrzną i skomplikowane położenie międzynarodowe. Nie można także zamykać oczu na ogromne rozbicie partyjne społeczeństwa, uniemożliwiające utworzenie stałej większości, któraby była, choćby przez okres paroletni, naprawdę **odpowiedzialna** za losy kraju. Zdarza się w pewnych okresach dziejowych — mówi Stanisław Bukowiecki („Przed rewizją Konstytucji" — Warszawa — 1928) — iż poczucie dobra publicznego, czyli t. zw. racji stanu, słabnie w świadomości narodowej; dążenia egoistyczno - odśrodkowe biorą górę nad społeczno - dośrodkowemi; wola obywateli przestaje być wykładnikiem pożytku państwa, staje się wypadkową doraźnych korzyści. Stan taki obserwujemy obecnie w Polsce. Państwo jest wszakże istotą zbiorową, posiadającą własną linję rozwojową oraz, w pewnem tego słowa znaczeniu, własne cele; co jest dla państwa dobre w perspektywie dziejowej, może być często wręcz niekorzystna dla żyjącego w danej chwili pokolenia obywateli. Zachodzi zatem — konkluduje Bukowiecki — potrzeba „reasekuracji interesu państwowego" przez ograniczenie kompetencji Sejmu i przez powołanie do samodzielnej aktywnej roli czynnika, który właśnie tę polską rację stanu reprezentować będzie.

Czynnikiem tym może być tylko przedstawiciel władzy wykonawczej — Prezydent Rzeczypospolitej, a to ze względów następujących. Przedewszystkiem, o co zresztą mniejsza, moment historyczno - tradycyjny: egzekutywa, jako istniejąca najdawniej, bo od samego początku państwa, obejmowała początkowo całokształt czynności państwowych, przyczem funkcje reprezentacyjne niemal we wszystkich krajach dotychczas przy niej pozostały. Argument drugi ma o wiele większe znaczenie. Do kompetencji władzy wykonawczej należy nietylko wykonywanie ustaw w ścisłem tego znaczeniu, ale i **rządzenie,** t. j. ogólne kierownictwo polityką państwową. Fakt wykonywania owej najważniejszej z punktu widzenia socjologicznego czynności — zapewnia egzekutywie pomiędzy organami państwowemi stanowisko intelektualnego kierownika; zespala ją niejako w świadomości społecznej z samą instytucją państwa.

Nie jest to bynajmniej koncepcja nowa. Jellinek („Allgemeine Staatslehre") stwierdza, iż powszechnie spotyka się instynktowne niemal przekonanie, iż przełożony egzekutywy jest z **natury rzeczy** zarazem głową państwa. Jeszcze dalej poszła nauka francuska (Clermont-Tonnerre i B. Constant), konstruując teorję o „pouvoir royal" albo „neutre", stojącej **ponad** trzema władzami t. zw. monteskjuszowskiemi, od nich zupełnie **odrębnej. Bez** względu jednak na to, czy staniemy na stanowisku konstytucjonalistów francuskich czy niemieckich — wniosek praktyczny jest jeden: władza Prezydenta musi być zwiększona, **usamodzielniona** i wyniesiona ponad inne organy państwowe (rząd, parlament, sądy powszechne i specjalne, Najw. Izba Kontroli).

Na terenie Sejmu konieczność tę oprócz B. B. uznają także Kluby centrowe (por. przemówienie posła W. Bitnera z Ch. D. w Komisji Konstytuc. dn. 25 lutego r. b.). Ważniejsze jest jednak, że zrozumienie tej potrzeby jest obecnie coraz powszechniejsze w polskiej opinji publicznej.

Dr. Feliks Janowski

Z życia organizacyj
„Legjon Młodych"

Miesiąc zaledwie dzieli nas od dnia uroczystej inauguracji w „Legjonie Młodych" — Akademickim Związku Pracy dla Państwa. Sprężysta i niezwykle czynna komenda „Legjonu" umiała ten czas wykorzystać. Wewnętrzna organizacja młodego związku nabrała spoistości i stanowić może obecnie wzór godny naśladowania.

Praca w „Legjonie" odbywa się w sekcjach: badania życia akademickiego, odczytowej, prasowej, zagranicznej, wychowania fizycznego, towarzyskiej i t. p.

Sekcja badania życia akademickiego odbywa stałe zebrania, na których wybitni działacze akademiccy wygłaszają referaty na tematy samopomocowe, ogólnej reprezentacji akademickiej, kooperacyjne i t. p. Dyskusja prowadzona na zebraniach krystalizuje poglądy członków na najważniejsze zagadnienia życia akademickiego.

Sekcja badania życia akademickiego zorganizowała specjalny kurs dykcji i retoryki, prowadzony przez znanego artystę teatrów szyfmanowskich, p. Henryka Małkowskiego. Liczny udział członków w tym kursie świadczy, jak żywe zaitneresowanie wywołały tego rodzaju wykłady.

Niedawno utworzona sekcja odczytowa brała czynny udział przy organizacji odczytu p. Kazimierza Świtalskiego.

Sekcja prasowa utrzymuje ścisły kontakt z prasą codzienną. Do kompetencji sekcji prasowej należy również dział propagandowy ulotkowej i wydawniczej. Prasa sekcji prasowej, prowadzona niekiedy w tempie niezwykle gorączkowym, zasługuje na uznanie.

Sekcja zagraniczna podzielona została na szereg referatów, zajmujących się zagadnieniami polityki państw, w zależności od ich położenia terytorjalnego.

Sekcja zagraniczna organizuje kursy języków obcych, które rozpoczną się prawdopodobnie w najbliższej przyszłości.

Terenem zewnętrznym działalności sekcji są towarzystwa polsko-zagraniczne.

Zadaniem sekcji wychowania fizycznego jest zorganizowanie — w myśl zasad deklaracji ideowej „Legjonu" — kursu przysposobienia wojskowego dla członków. Ponadto sekcja przystąpiła do organizacji różnych dziedzin sportu wśród członków „Legjonu".

Sekcja towarzyska zajmuje się świetlicą i organizuje rozmaite imprezy towarzyskie, w rodzaju kartek, wieczorów klubowych i t. p.

Praca w „Legjonie" idzie w tempie o niezwykłem natężeniu. Życzymy tej młodej a tak świetnie się rozwijającej organizacji dalszego postępu w pracy prowadzonej w duchu pięknej ideologji państwowej.

—g.

Z Bratniej Pomocy Uniw. Poznańskiego
(Zmierzch Obwiepolu)

Wybory do Zarządu Bratniej Pomocy Un. Pozn. wykazują, że stolica Wielkopolski przestaje być wyłączną demeną „Wielkiej" Polski. Okazało się to najwymowniej przy wyborach na przewodniczącego zebrania, kiedy to po 3-godzinnej dyskusji kandydat wszechpolaków, mimo, że oficjalnie wystawiony przez ustępujący Zarząd otrzymał ledwie 750 głosów przeciwko 712 swego adwersarza.

Trzeba było uciec się do przeciągania zebrania przez całą noc do nacisku korporacyj związkowych na korporacje chrześcijańskie, do zręcznie uknutej intrygi z osobą ks. Prądzyńskiego, na nominację którego na członka honorowego Bratniaka, mimo jego niewątpliwych zasług dla Uniwersytetu nie mogła się zgodzić młodzież prorządowa i lewicowa, jako na bojowego i nieliczącego się z niczem polityka obozu nacjonalistycznego, aby rozbić jedność panującą w obozie opozycji, zniechęcić ogół niezrzeszonych politycznie kolegów i wreszcie po całorocznych obradach wybrać nad ranem swój zarząd większością 660 głosów na 390.

Trochę więcej zwartości, organizacji i przygotowania ze strony przeciwników, a młodzież wszechpolska znalazłaby się w mniejszości.

Prędzej czy później musi ją to spotkać. I kto wie, czy to hasło nie padnie z umiarkowanego, zachowawczego, katolickiego, ale zamiłowanego w sildnej pracy i zniechęconego do burd i awantur obwiepolskich — Poznania.

Wielkopolanin.

Wychowanie fizyczne

Jak wiadomo w lecie r. ub. Rada Naukowa W. F. obradująca pod przewodnictwem Marszałka J. Piłsudskiego powierzyła opracowanie programu wychowania fizycznego w szkołach akademickich komisji, powołanej przez p. Ministra Oświaty.

W dniu 7 b. m. odbyło się posiedzenie tej komisji pod przewodnictwem p. min. St. Czerwińskiego; wzięli w niej udział między innymi: dyr. P. U. W. F. i O. W. płk. Wł. Kiliński, d-ca 36 p. L. A. płk. Ubych, dyr. dep. Szkół Wyższych, dr. W. Suchodolski, nacz. wydz. W. F. J. Błoński, gen dr. Rouppert.

Jako naczelny postulat postanowiono uznać ideę dobrowolnego wciągnięcia do ruchu ćwiczebnego jaknajszerszych rzesz studentów. Wprowadzenie obowiązkowych ćwiczeń cielesnych dla ogółu młodzieży akademickiej uznano za przedwczesne wobec braku środków, urządzeń, instruktorów, a przedewszystkiem **doświadczenia** w tej dziedzinie.

Z najważniejszych uchwał realizacyjnych wymienić należy:

1) zaakceptowanie wniosków zwrotów szkół akademickich w sprawie utworzenia przy uczelniach lektoratów, wzgl. zakładów wychowania fizycznego obejmujących wszystkie urządzenia i pomoce niezbędne do ćwiczeń cielesnych,

2) **upoważnienia studjów w. f. na wszechnicach Krakowskiej i Poznańskiej do prowadzenia ćwiczeń dla ogółu studentów** wydziałów humanistycznego i mat.-przyrodniczego,

3) poparcie akademickich poradni lekarskich, któreby łącznie ze sportowo-lekarskiemi poradniami P. U. W. F. i P. W. przeprowadzały badania sportowo - lekarskie wśród ogółu studentów i studentek.

Szerokie rzesze akademickie najbardziej jednak zainteresuje niewątpliwie projekt powołania przy wszystkich wyższych uczelniach **Akademickich Komitetów W. F. i P. W.** W skład tych komitetów poza przedstawicielami Senatów, profesorami w. f. i higjeny, instruktorami wychowania fizycznego **wchodziliby także i delegaci młodzieży**, powołani przez władze akademickie z pośród kandydatów przedstawionych przez akademickie organizacje sportowe i p. w. oraz przez stowarzyszenia samopomocowe.

Do ważniejszych zadań komitetów należałoby:

a) inicjatywa w organizowaniu prac w. f. i p. w. na terenie danej uczelni i kierownictwo w organizowaniu tych prac;

b) współpraca z władzami akademickiemi i związkami sportowemi i przysposobienia wojskowego młodzieży akademickiej, celem ustalenia ogólnych potrzeb w. f. i p. w. na terenie danej uczelni i opracowania planu ich realizacji;

c) nadzór nad działalnością organizacyj wymienionych w punkcie poprzednim oraz nadawanie im właściwego kierunku wychowawczego;

d) inicjatywa w organizowaniu kursów, zawodów, obozów itp.;

e) propaganda zadań i znaczenie w. f. wśród młodzieży akademickiej;

f) udział funduszów i zasiłków na cele w. f. i p. w. danej uczelni.

Jak widzimy zakres działania ogromny i piękne pole do inicjatywy ze strony młodzieży akademickiej. Należy się spodziewać, że młodzież ze swej strony uczyni wszystko, aby mądre projekty naczelnych władz oświatowych znalazły jaknajszybsze urzeczywistnienie przy współudziale wszystkich zainteresowanych w tem *czynników*.

OD REDAKCJI.

Wobec krążących pogłosek, jakoby „Kuźnica" była organem „Legjonu Młodych" (Ak. Związku Pracy dla Państwa), stwierdzamy, że wiadomości te są nieścisłe. Pismo nasze, choć służy tej samej idei co i „Legjon", i choć łamy jego stoją zawsze otworem zarówno dla oficjalnych enuncjacyj „Legjonu", jak i dla pióra członków tej organizacji — jest pismem niezależnem, organizacyjnie nie związanem ani z „Legjonem" ani z żadną grupą starszego, czy też akademickiego społeczeństwa.

ŻYCIE GOSPODARCZE W ESTONJI

Estonja jest krajem nizinnym, o charakterze rolniczym. Posiada ona dużo łąk i pastwisk (53% ogólnego obszaru użytkowego), co stwarza obok umiarkowanego klimatu doskonałe warunki dla hodowli bydła, będącego głównem bogactwem kraju. Wysoko postawiona hodowla bydła pozwoliła na intensywny rozwój przerobu mleka. Estonja posiada liczne spółdzielnie mleczarskie, które w większości należą do świetnie zorganizowanego związku mleczarskiego pod firmą „Estonja". Związek ten, istniejący już przed wojną, odgrywa dziś wielką rolę w estońskiej produkcji mleczarskiej. Jest on również centralnym organem eksportu estońskiego przemysłu mleczarskiego.

Jeżeli chodzi o produkcję zboża, to Estonja nie pokrywa własnych potrzeb i musi rokrocznie sprowadzać znaczne ilości ziarna z zagranicy (głównie z Polski i Niemiec). Podstawowe znaczenie dla rozwoju produkcji rolnej ma reforma rolna, którą rząd estoński przeprowadził w sposób bardzo radykalny.

Przed wojną obszar gruntów wynosił 4.189.102 ha., z których 58% należało do 1.149 wielkich gospodarstw, będących niemal wyłącznie w rękach niemieckich, reszta zaś obszaru tj. 42% rozdzielona była na 51.460 drobnych gospodarzy estońskich.

Rząd estoński przeprowadził wywłaszczenie dawnych obszarników niemieckich, którym pozostawiono tylko po 330 ha. gruntu. Uzyskany w ten sposób zapas ziemi pod reformę rolną wynosił 2.346.494 ha. Z tego zapasu utworzono nowe gospodarstwa rolne w rozmiarach 20 — 25 ha. W r. 1925, po wykonaniu reformy rolnej, ilość gospodarstw rolnych wzrosła do 126.561.

Estonja posiada własny przemysł, oparty na bogactwach naturalnych. Wprawdzie niema w tym kraju węgla, lecz istnieją zato bogate pokłady łupków bitamicznych, stosowanych jako paliwo w przemyśle estońskim. Ponadto posiada Estonja bardzo obfite pokłady torfu. W pobliżu Parnawy wybudowano wielką elektrownię, opartą na opale torfowym. Również stara się Estonja wyzyskać siły wodne, jako źródło energji motorycznej. I tak np. spadek rzeki Narwy pozwoli na wyzyskanie 90.000 koni mechanicznych, dzięki niedawno zbudowanej elektrowni.

Przed wojną przemysł estoński nastawiony był głównie na zaspakajanie potrzeb rynku rosyjskiego. Podczas wojny przemysł ten uległ zniszczeniu, względnie ewakuacji. Po wojnie przemysł estoński rozbudował się i rozwinął, przyczem przystosował się przedewszystkiem do potrzeb wewnętrznych. Do najważniejszych gałęzi przemysłu estońskiego należą: budowa okrętów, przemysł cementowy, ceramiczny, szklany, zapałczany, skórzany, tkacki, drzewny, papierniczy i spożywczy. Wielkie zakłady budowy okrętów przekraczają znacznie potrzeby kraju.

Dzięki długiej granicy morskiej oraz dzięki posiadaniu stosunkowo licznej floty handlowej, ma Estonja korzystne warunki dla rozwoju swych stosunków handlowych, ile jednak chodzi o bilans handlu zagranicznego, to Estonja posiada stale bierne saldo. W roku 1928 wywóz wynosił 127.108 tys. kor. est., a przywóz 131.333.000 kor. est. Niedobór jest pokrywany przez pożyczki zagraniczne, otrzymywane początkowo z krajów anglo-saskich, później — od Szwecji, a wkońcu pod protekcją Ligi Narodów. Pożyczki te zużywane były na reformę walutową, utrzymanie kursu waluty oraz na inwestycje.

W eksporcie estońskim największą rolę odgrywa: masło, jaja, len, alkohol, ziemniaki, papier, zapałki, bydło i skóry. Eksport jest kierowany głównie do Anglji i Niemiec, a następnie do krajów sąsiednich. W imporcie pierwsze miejsce zajmują a po nich — St. Zjednoczone Am. Półn. i Anglja.

Polska zajmowała w imporcie estońskim w r. 1928 piąte miejsce, na sumę 6.216.025 kor. est. W eksporcie natomiast stała na dalszym planie, ze znacznie mniejszą sumą. Według statystyki polskiej przywóz z Estonji do Polski w r. 1928 wynosił 2.294.000 zł., a wywóz z Polski do Estonji — 6.233.000 zł. Polsko-estoński bilans handlowy kształtował się więc wybitnie na korzyść Polski.

Istnieją wszelkie warunki po temu, by obroty handlowe między Polską a Estonją doznały znacznego rozszerzenia. Sprzyja temu przedewszystkiem możność bezpośredniej wymiany towarowej drogą morską. ożywienie zaś wzajemnych stosunków handlowych prócz korzyści materjalnych wzmocni niewątpliwie też węzły przyjaźni politycznej, jakie dziś łączą Polskę i Estonję.

S. Słomkiewicz.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca — **Marjan Piotrowski.** Redaktor naczelny **Wiesław Wernic.** Adres redakcji i administracji Aleje Ujazdowskie 37 m. 23 III p. tel.: 445 16.

Zakłady Graficzne Pracowników Drukarskich, Nowy Świat 54, Tel.: 15-56 i 242-40.